

Od autora: Kolejna garść moich przemyśleń

Jestem kobietą. Nie mam najmniejszych wątpliwości i z tego, co wiem, większość ludzi, których spotykam, też takowych nie ma.

Po czym można osądzić na pierwszy rzut oka, czy ktoś jest kobietą, czy mężczyzną? Wystarczy wrócić do podręcznika IV klasy podstawówki i wszystko jasne. Budowa ciała, wysokość głosu, owłosienie. To podstawy. Dochodzą do tego: chód i sposób ubierania.

Nie będę tu wchodziła w różnice psychologiczne, bo one wyjdą same podczas moich dywagacji.

Czy każda kobieta czuje się kobieco? Często słyszę, że jednak nie. Dlaczego? Czy problem tkwi w budowie ciała? Czasem pewnie tak: małe piersi, niezbyt szczupła kibić, może nogi odbiegające od wybiegów. Na ile mamy na te rzeczy wpływ? Bez poważnych interwencji medycznych lub wyrzeczeń, pewnie niewielki.

A może problem w niskim głosie, czy owłosieniu? Chyba jednak nie.

Więc o co chodzi?

Śmiem rzucić pewną teorię: Kiedyś kobiety czuły się kobieco, bo zajmowały się tym, co od wieków kobiece i nie podejmowały wyzwań wykraczających poza ich możliwości, choćby fizyczne. Mogły dbać o dom, dzieci, męża, kwiaty, firanki, czyli krótko mówiąc: „stwarzać ciepło rodzinne”. Dzięki kobietom chętnie wracało się do domu, bo było czysto, pachniało dobrym jedzeniem, była szansa na uśmiech i przytulenie.

Natomiast stroną materialno-finansową zajęty był mężczyzna. Wiedział, jak poważną pełni rolę. Czuł się ważny i potrzebny.

Dziś te role się pomieszały. Kobiety gonią za pieniędzem, bo pensja męża nie wystarcza. Pracują po dwanaście i więcej godzin dziennie. Dzieci coraz dłużej spędzają czasu w przedszkolach i szkołach. O domy dbają opłacone firmy sprzątające lub porządkowanie stanowi przykry obowiązek i nie buduje w kobiecie zadowolenia, że pielęgnuje rodzinne gniazdko.

Od wielu lat słyhać również o upadku męskości. O wydelikaceniu facetów, wzroście liczby nałogów, depresjach wśród panów, czy wzmożonej liczbie przypadków impotencji.

Dlaczego? To proste. W jaki sposób ma się czuć mężczyzna, jeśli w jego naturze jest zbudowanie domu, stworzenie rodzinie dobrych warunków życiowych, dostarczaniu żywności i siedzenie za sterem rodzinnej arki przymierza, skoro wie, że kobieta musi wykonywać te zadania za niego, choćby częściowo?

Znacie powiedzenie: „widać, kto w tej rodzinie nosi spodnie”. Toż to siarczasty policzek dla faceta.

Idźmy dalej. Kobieta w spodniach nie jest w stanie w pełni rozwinąć swojej kobiecości, bo jest skępowana, spięta, zabiegana. Nie ma czasu dla swoich potrzeb, dla dzieci, dla domu, dla męża. Zdaje sobie sprawę, że nie jest dobrą matką, żoną, ani gospodynią, a co za tym idzie - kobietą. A skoro kobieta nie czuje się kobietą, to jak mężczyzna stojący obok ma się czuć męsko? No, jak?

I co? Koło się zamyka.

Są oczywiście sytuacje, gdy kobieta spełnia się w swojej zawodowej roli. Gdy wykonuje pracę, którą kocha i ma z niej satysfakcję. Taka historia jest pewnie dużo lepsza, ale czy mimo wszystko nie gubi czegoś? Czy umie złapać ten złoty środek między życiem zawodowym a rodzinnym? Czy czuje wiatr we włosach i potrafi opleść nimi swojego wybranka? Jeśli tak, to się nie czepiam.

Jakie mamy rozwiązanie powyższego dylematu? Powoli.

W ostatnich trzech latach przerzuciłam się na spódniczki i sukienki. Odczułam poważną zmianę. Mężczyźni stali się bardziej pomocni, bardziej dżentelmeńscy. Zatrzymują samochody, gdy podchodzę do przejścia dla pieszych. Otwierają drzwi w sklepie. A wcale nie noszę kusych kiecek. Nie, wręcz przeciwnie. Uwielbiam takie do kolan a najlepiej do kostek. Zwiewne, rozkloszowane, kwieciste.

Ludzie, nie tylko mężczyźni, zaczepiają mnie na ulicy ze słowami: „jaka piękna, kolorowa pani”, „cudownie pani wygląda”, „jest pani jak tęcza”. Nie ma w tym ani krzty seksizmu. Wszyscy obdarzają uśmiechami i robi się sympatycznie.

Kobieta ubrana kobieco dodaje swojemu mężczyźnie męskości. To pewne.

Zdaję sobie sprawę, że całkowicie zmienić role w rodzinie nie jest to łatwa sprawa. Nie rzucimy nagle swojej „bardziej lub mniej lubianej” pracy, by mąż poczuł się zobowiązany poszukać lepiej płatnej. By odezwał się w nim pierwotny zew natury i zawył jak wilk do księżyca. Choć podejrzewam, że taki manewr mógłby okazać się zbawienny. Ale może zacznijmy powoli. Najpierw wywalamy spodnie (lub niech sobie leżą na dnie szafy i czekają na ewentualne wielkie mrozy), później wskakujemy w piękne spódnice czy sukienki. Tańczymy boso na trawie i wplątujemy stokrotki we włosy. Szukamy z dziećmi tęczy i natchnione słońcem gotujemy pachnący obiad dla ukochanego, gdy w kuchennym oknie suszy się bukiet z gałązek mięty.

Spróbujcie, moje panie. Polecam gorąco.

Ciekawa też jestem, jakie zdanie na ten temat mają panowie.

Pozdrawiam serdecznie

AgA

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

akacja agnes, dodano 03.09.2018 11:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.